Sfabrykowana rewolucja

Paweł Rzewuski

W komunistycznej propagandzie krakowskie zamieszki z 6 listopada 1923 roku starano się przedstawić jako powstanie, a nawet rewolucję. Chodziło o ukazanie Polski jako kraju, który od dawna dążył do wejścia w orbitę państw komunistycznych. W ten sposób usprawiedliwiano przed- i powojenne działania sowieckie wobec Polski.

Pierwsze lata po zakończeniu I wojny światowej były niezwykle niespokojne. Nad Europą krążyło widmo komunizmu. Między rokiem 1918 a 1919 w Niemczech, Austrii, Finlandii oraz na Węgrzech doszło do zrywów rewolucyjnych, jednak bez trwałego skutku. Wódz bolszewików, Włodzimierz Lenin, dążył do tego, aby ogień rewolucji ogarnął całą Europę. Wykorzystywano więc każdą nadarzającą się okazję, by w kolejnych krajach wprowadzić komunizm na drodze przewrotu. Niekiedy próby te były dokonywane wręcz wbrew miejscowym komunistom.

Ważnym punktem na mapie rewolucyjnego podboju świata była Polska. Gdyby w kraju leżącym w bezpośrednim sąsiedztwie powstającej „ojczyzny światowego proletariatu" wybuchła rewolucja i sytuacja rozwinęła się w obiecujący sposób, mogłoby to posłużyć za pretekst do wkroczenia Armii Czerwonej. Nic też dziwnego, że w Moskwie ze szczególną uwagą obserwowano wydarzenia, które miały miejsce na terenie mozolnie odbudowującej się Rzeczypospolitej – szczególnie wydarzenia z listopada 1923 roku.

Inflacja, drożyzna, strajk

Sytuacja gospodarcza II Rzeczypospolitej była tragiczna – w piątym roku niepodległości w Polsce szalała hiperinflacja i marka polska była walutą słabą, o nikłej mocy nabywczej. Do listopada 1923 roku kurs dolara wzrósł z 52 tys. do 2 mln marek polskich. W wyniku kolejnego przesilenia politycznego podpisano tzw. pakt lanckoroński, czyli porozumienie między partią ludową a chrześcijańską prawicą (ChZJN). W rezultacie powstał rząd Chjeno-Piasta, potocznie nazywany Chjeną. Dwóm blokom udało się stworzyć stabilny rząd, lecz nie zapobiegło to pogłębianiu się kryzysu gospodarczego. Próbowano stosować zwyczajowe w takich sytuacjach środki *ad hoc,* czyli podnosić podatki oraz ciąć wydatki. W szczególnie trudnej sytuacji znalazła się stolica Małopolski – wyższe niż w pozostałych częściach kraju były ceny nie tylko podstawowych produktów, lecz przede wszystkim opału. Jesień roku 1923 upłynęła w Krakowie pod znakiem strajków. Przez cały październik w mieście działali spekulanci, którzy w znacznym stopniu przyczyniali się do wysokich cen węgla. Miejskie władze zupełnie nie mogły sobie poradzić z aprowizacją, a nabycie nie tylko

„ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY" — Nr. 280. Piątek, 9 listopada 1923 r.

Po krwawych zajściach w Krakowie.

Na ulicach Krakowa... Kraków, 8 listopada. ... | ... wznowiono ...

mąki czy mięsa, lecz także niezbędnego w czasie chłodów węgla było właściwie niemożliwe.

Do przesilenia doszło na przełomie października i listopada – 29 października strajk powszechny opanował cały Kraków. Stanęły tramwaje i fabryki, ludzie zaczęli coraz wyraźniej okazywać swoje niezadowolenie. Sytuacja była na tyle napięta, że stacjonujące w koszarach wojsko czekało na rozkaz do wymarszu, aby opanować sytuację w mieście. Mimo sporego ryzyka tego dnia nie doszło do eskalacji protestów i zgodnie z wcześniejszym planem o 13.00 strajk dobiegł końca.

Ponieważ protest nie przyniósł oczekiwanego skutku, w kolejnych dniach atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. W rezultacie 2 listopada na wspólnym wiecu dwie bardzo wpływowe wśród robotników organizacje – Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Komisja Centralna Związków Zawodowych – podjęły decyzję o kolejnym strajku powszechnym, którego datę ustalono na 5 listopada.

Do starcia z policją doszło na Plantach, gdzie rannych zostało dwadzieścia osób. Być może większe zamieszki wybuchłyby właśnie tego dnia, gdyby nie wymiana zdań, do której doszło między robotnikami a gotowymi do walki żołnierzami na pl. Szczepańskim (nieopodal Rynku). Na pytanie protestujących: „Dlaczego chcecie do nas strzelać?" skierowani do uspokojenia sytuacji mundurowi mieli odpowiedzieć: „Czego wy od nas chcecie? Jesteśmy tacy jak wy!". Pomimo pewnej solidarności między żołnierzami a robotnikami dowódca kompanii miał wydać rozkaz ataku i niechybnie doszłoby do niego, gdyby nie przyszły wojewoda poleski i komendant twierdzy brzeskiej, Wacław Kostek-Biernacki, który akurat, jak sam potem zeznawał, przechodził obok. Uspokoił on oficera, dzięki czemu uniknięto rozlewu krwi. Prominentny działacz PPS, Bolesław Drobner, wspominał, jak szczęśliwy tłum porwał Biernackiego i niósł go na rękach. W Krakowie doszło tego dnia jeszcze do kilku incydentów, żaden jednak nie pociągnął za sobą ofiar.

Krwawy wtorek

Spokój był jednak złudny. Warszawa z obawą patrzyła na sytuację w stolicy Małopolski. Aby zapobiec dalszej eskalacji protestów, w nocy z 5 na 6 listopada 1923 roku rząd podjął decyzję o kategorycznym zakazie organizowania dużych zgromadzeń w lokalach zamkniętych, która w teorii miała zapobiec dalszym akcjom robotników.

Zakaz wynikał z ich zamiarów. Właśnie na 6 listopada w Domu Robotniczym zaplanowano kolejny wiec. W godzinach porannych budynek został zablokowany przez kordon wojska i policji. O 7.00 w mroźny ranek idący na spotkanie robotnicy zastali ściągniętych z koszar żołnierzy rezerwy. Na ten widok zaintonowali socjalistyczne pieśni i namawiali kordon do rozluźnienia szeregów. Cały czas przybywało zarówno demonstrantów, jak i żołnierzy oraz funkcjonariuszy policji. Nieszczęście wisiało w powietrzu. Trudno dziś ustalić, kto pierwszy rozpoczął zajścia. O 9.00 doszło do przesilenia. Rozległy się strzały, kilka osób zostało rannych po tym, jak złamano blokadę policyjną dzięki brawurowej akcji Wincentego Pietrzyka – jednego z protestujących, który wjechał w żołnierzy i policjantów wozem. Na kordon spadły nie tylko kamienie, lecz także główki kapusty, którymi był załadowany wóz-taran. Żołnierze zostali spacyfikowani. Jak donosiła socjalistyczna gazeta „Naprzód", protestujący zaczęli domagać się od nich broni.

Po spektakularnym i niespodziewanym ataku robotniczym większość żołnierzy rozbrojono. Nieuzbrojona dotychczas grupa robotników zdobyła znaczny arsenał. Część nierozbrojonych żołnierzy ruszyła w stronę ul. Garbarskiej, inni postanowili stanąć do walki. Rozgorzała strzelanina, w której po obu stronach byli zabici i ranni.

Strona rządowa nie chciała się jednak poddać – od strony Plantów zadudniły końskie kopyta. Nadjechał II szwadron por. Józefa Trenkwalda, który miał zaatakować protestujących na ul. Dunajewskiego. Rychło okazało się, że było to fatalne posunięcie. Ułani wjechali na ulicę z impetem oraz okrzykiem „hurra". Nie mogli wiedzieć, że kilka godzin wcześniej ulica została polana wodą przez beczkowóz (wszystko wskazuje zresztą na to, że całkowicie przypadkowo). Końskie kopyta zaczęły się ślizgać na mokrym bruku. Nieszczęsne zwierzęta połamały nogi, a jadący na ich grzbietach żołnierze wylądowali na ziemi. W stronę kawalerii poleciały salwy kul, po czym protestujący sprawnie rozbroili żołnierzy i ich aresztowali. Tym sposobem, z powodu nieprzemyślanych decyzji strony rządowej, robotnicy zdobyli jeszcze więcej broni. Podobna sytuacja miała miejsce na ul. Garbarskiej – tam ułani z 4. szwadronu rtm. Bronisława Mokrzyckiego zostali rozgromieni po tym, jak konie zaczęły się ślizgać na mokrym bruku. Świadkowie zeznali potem, że do koszar wróciła część koni wysłanego szwadronu – przeważnie nie tylko rannych, lecz także pozbawionych swoich jeźdźców.

Po tragicznej w skutkach szarży kawalerii na ul. Basztowej w pułapkę wpadł samochód pancerny „Dziadek" typu Garford-Putiłow. Protestujący robotnicy unieruchomili go za pomocą rozwiniętego łańcucha kolejowego. Wśród załogi pojazdu byli ranni i zabici. Żadnego stratega nie powinno to dziwić, ponieważ wóz, przeznaczony do walk w otwartym polu, nie radził sobie w mieście, szczególnie jeżeli nie dostał stosownego wsparcia ze strony piechoty. Mimo tej bezspornej klęski władze postanowiły wysłać do tłumienia zamieszek jeszcze dwa wozy tego typu.

Fortel z wódką i herbatą

Około 13.00 poseł PPS Zygmunt Marek, późniejszy wicemarszałek sejmu, nawiązał kontakt telefoniczny z ministrem spraw wewnętrznych Władysławem ➤

Pozgonne poległym Braciom

Kraków, 8 listopada.

Ulice starego, spokojnego Krakowa spłynęły krwią...

I o zgrozo! spłynęły krwią bratnią.

Jakieś przeklęte fatum na świetlaną rocznicę niepodległości rzuciło czerwone plamy... ...ego narodu wetknął zabójczy ... przelewać ... służba w wojsku polskiem była zaszczytem i honorem.

Padli nie w czasie wojny, nie na polu walki z najeźdźcą, lecz w czasie pokoju z ręki własnych braci...

Źle się dzieje w Polsce, ale oto stała się rzecz straszna: „Brat zabił brata — mnóstwo ... jest pośród nas".

piersi wyrwał się okrzyk: „nareszcie"! | większym spokoju.

Krwawy wtorek na ulicach Krakowa.

Zbrojne starcia w okolicy Kasy Chorych.

(cz) We wtorek rankiem, plac przed Domem ro- | OTWORZYLI OGIEŃ NA POLICYĘ I ŻOŁ-

Kiernikiem i premierem Wincentym Witosem. W krótkiej, acz burzliwej rozmowie zażądał on wycofania wojsk z Krakowa. Władze nie zgodziły się na wyjście wojsk, ale zaproponowały zawieszenie walk, aby „dać możliwość posłom socjalistycznym uspokojenia tłumów". Do przystania na tymczasowy rozejm skłoniła rząd groźba rozprzestrzenienia się rozruchów na całe miasto.

Tymczasem sytuacja coraz bardziej wymykała się spod kontroli i nie wiadomo, jak rozwinęłaby się dalej, gdyby nie trzeźwa reakcja władz PPS, które od samego początku zamieszek próbowały pertraktować ze stroną rządową. Przede wszystkim chciano uspokoić coraz bardziej rozjuszonych robotników, którzy zyskiwali coraz większe poparcie mieszkańców Krakowa i krzyczeli w stronę policjantów kryjących się w domu przy ul. Garbarskiej: „Zabić ich, powywieszać!". Na domiar złego w Domu Robotniczym pojawili się nieznani wcześniej w środowisku robotniczym ludzie związani z Polską Organizacją Wojskową i ze Związkiem Strzeleckim, którzy przynieśli własną broń, a część protestujących snuła już nawet plany zaatakowania budynków państwowych.

Władze PPS nie miały zamiaru dopuścić do kontynuowania walk. W pierwszych godzinach wzięto do niewoli dwustu żołnierzy i 180 policjantów przetrzymywanych w Domu Robotniczym, ale dotychczasowy rozwój wydarzeń wydawał się niepomyślny. Zdawano sobie sprawę z tego, że najpóźniej za dwa dni do Krakowa zostaną ściągnięte posiłki, które skutecznie rozprawią się z robotnikami. Rewolucja byłaby sprzeczna z przyjętą przez PPS koncepcją prowadzenia polityki.

By rozbroić robotników, socjaliści wymyślili pewien fortel – poseł PPS Mieczysław Mastek zaprosił zbuntowanych na herbatę, chleb i wódkę, a kiedy ci relaksowali się przy posiłku, straż porządkowa PPS zabrała im broń. Tym samym udało się bezboleśnie spacyfikować protestujących. Oczywiście cały czas niektórzy z nich przejawiali chęć do dalszej walki. Jeszcze ok. 16.00 część bojowców o bardziej lewicowych poglądach snuła plany szturmu na szczelnie chroniony urząd wojewódzki. Budynku bronili świetnie wyposażeni i karni żołnierze z pułku podhalańskiego, którzy na pewno nie zawahaliby się użyć broni.

Jeszcze do następnego dnia, czyli do 7 listopada, w mieście trwały pojedyncze walki, nie przybierały one jednak większych rozmiarów. W wyniku wydarzeń krakowskich łącznie zginęło piętnastu robotników, trzy przypadkowe osoby oraz czternastu żołnierzy. Zabito 37 koni, straty materialne opiewały zaś na sumę ponad 9,5 mld marek polskich (pensja miesięczna wykwalifikowanego robotnika wynosiła wtedy 544 tys. marek polskich).

Wielką niewiadomą wydarzeń krakowskich był udział zarówno Kostka-Biernackiego, jak i później ludzi związanych z Polską Organizacją Wojskową. Ich zaangażowanie w przebieg walk oraz dobre uzbrojenie rodziło wśród niektórych podejrzenia. Część osób, w tym poseł Mastek, podejrzewała nawet, że miała to być próba przed późniejszym zamachem majowym. Zgodnie z taką interpretacją środowisko związane z Józefem Piłsudskim próbowało sprawdzić, jak władza poradzi sobie z walką w mieście.

„Rodzime pijawki obsiadły nas garstką"

Zgodnie z wykładnią historiografii komunistycznej, 6 listopada 1923 roku w Krakowie wybuchło powstanie, w którym proletariat stanął przeciwko burżuazyjnym oprawcom. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski dążyła do utworzenia „jednolitego frontu proletariatu, opierając się na rewolucyjnym dziele komunistów bułgarskich". Faktycznie, we wrześniu 1923 roku pod naciskami Moskwy wybuchło powstanie komunistów bułgarskich i choć zostało krwawo stłumione, odegrało odpowiednią rolę propagandową. Dość łatwo w tej sytuacji można było przekonać odbiorców, że „powstanie krakowskie" było dobrze zorganizowaną akcją, kolejnym – po bułgarskim – ogniwem łańcucha rewolucji, która miała ogarnąć Europę.

6 listopada 1923 roku „robotnicy krakowscy własną krwią serdeczną wypisali groźne na burżuazji obszarników i ich sługusów; Mane, Tekel,-Fares" – pisał działający na terenie sowieckiej Białorusi polski komunista Tomasz Dąbal. Oczywiście robotnicy mieli zostać sprowokowani przez agresywne działania policji, która otworzyła ogień. Po za-

Fot. NAC

Dotychczas ustalono, że ogółem zabitych zostało 31 osób

W tem 14 cywilnych i 17 wojskowych.

(§) Według spisu sporządzonego przez Zakład medycyny sądowej cywilnej i wojskowej, ustalono dotychczas, że śmierć we walkach ulicz- | stali wśród cywilnych: Lachowicz Ignacy, Malinowski Aleksander, Batko Tomasz, Bigoszyński

zdziczałych mętów podmiejskich. Dziwna

Manifestacyjny pogrzeb

11 zwłok oficerów i szeregowych.

(§) Pogrzeb 11-tu zwłok oficerów i szeregowych | utrzymania spody wszelkich warstw społeczeństwa

ciekłych, trwających kilka godzin walkach „powstańcy" wzięli do niewoli setki jeńców i zarekwirowali 5 tysięcy karabinów. Wśród tekstów o „powstaniu krakowskim" chyba najciekawszym i jednocześnie utrzymanym w najostrzejszym tonie jest broszura *Powstanie Krakowskie,* autorstwa wspomnianego już Dąbala. Zgodnie z jej treścią na krakowskim bruku walczyła nieistniejąca tak naprawdę Czerwona Gwardia, czyli zbrojne oddziały komunistów. W tekście można było również przeczytać niepopartą dokumentami tezę, że wszyscy żołnierze, którzy zginęli, byli pochodzenia ukraińskiego. Dla czytelnika przesłanie miało być jasne – burżuazyjna Polska wykorzystuje mniejszości narodowe do tłumienia rewolucji robotniczej.

Jednocześnie, jak głosiły te same broszurki, wydarzenia te nie były inspirowane przez działaczy KPRP. Polscy komuniści chcieli, aby wydarzenia krakowskie były postrzegane jako oddolne działanie energii ludu polskiego, który spontanicznie przeciwstawił się rzekomo opresyjnej polityce władz polskich.

W narracji KPRP, a potem Polskiej Partii Robotniczej, klęska wydarzeń krakowskich była wynikiem dwóch czynników: po pierwsze, chociaż Komunistyczna Partia Robotnicza Polski była pełna zapału, to jej struktura w Krakowie nie była dostatecznie silna, by w wystarczająco skuteczny sposób pokierować „powstaniem". Oczywiście zgodnie z komunistyczną wykładnią – zarówno przedwojenną, jak i powojenną – KPRP była w stolicy Małopolski słaba nie z powodu braku społecznego poparcia, lecz ze względu na liczne opresje ze strony władz oraz spisek zawiązany przez PPS współdziałającą z rządem. Dąbal pisał: „Robotnicy – komuniści demaskowali ohydną zdradę przywódców PPS, ostrzegali przed podawaniem nazwisk na listy robotników posiadających broń, które sporządzała »straż porządkowa« PPS". Środowisko krakowskich socjalistów odegrało w retoryce komunistycznej rolę nowej Targowicy, która sprzymierzyła się z „represyjno-burżuazyjną władzą imperialistycznej Polski". Warto w tym miejscu przypomnieć mało dziś znany utwór komunistycznego poety Brunona Jasieńskiego – *Marsz powstańców Krakowskich:*

„Do boju o Polskę z imieniem jej mrąc/ Szły masy ludowe hartowne/ Ze znoju naszego obszarnik i ksiądz/ Z tej Polski nam wznieśli katownie/ Rodzime pijawki obsiadły nas garstką/ Dym złudzeń już z oczu nam opadł/ Na bruku krakowskim pod krwią robociarską/ Zakwitnął nasz Polski Listopad".

O „powstaniu" krakowskim nie zapominano również w materiałach pomocniczych do szkolenia partyjnego. W publikacji Henryka Raorta *Walki rewolucyjne w Polsce w latach 1918––1923* postawiono tezę, że w pierwszych latach po I wojnie światowej przez Polskę przetoczyła się fala rewolucji, a „powstanie krakowskie" było jej punktem kulminacyjnym.

Wydarzenia krakowskie przyniosły bardzo ważne konsekwencje polityczne. Opiniotwórcza prasa gloryfikowała działania władzy, ale ich odbiór społeczny był negatywny. Tragedia krakowska odbiła się na i tak niskich notowaniach sojuszu ChZJN-Piast. Opinia publiczna była przekonana, że to rząd Witosa odpowiada za rozlew krwi. W rezultacie gabinet upadł. Do tego usunięto znienawidzonego wojewodę krakowskiego Kazimierza Gałeckiego, którego zastąpił Karol Olpiński, oraz dowódcę V Okręgu Korpusu Wojska Polskiego, gen. Józefa Czikla, oskarżanego o niekompetencję (zastąpił go gen. Lucjan Żeligowski).

Przykład zamieszek krakowskich bardzo dobrze obrazuje, w jaki sposób historię przedstawiała strona komunistyczna. Z braku rzeczywistych wystąpień rewolucyjnych postanowiono je sfabrykować, by móc się na nie powoływać podczas umacniania swojej władzy.

Zamieszki krakowskie doprowadziły do upadku rządu Wincentego Witosa; po ponad dwóch latach Witos ponownie stanął na czele gabinetu (jego członkowie widoczni na zdjęciu), ten jednak został obalony po zaledwie czterech dniach w wyniku przewrotu majowego

We środę zapanował spokój.

Noc z wtorku na środę przeszła spokojnie. Na ulicach pustych prawie zupełnie patrolowały oddziały zaimprowizowanej ad hoc milicji robotniczej, strzegąc, aby nie dopuścić do

gatów P. P. S. posłów Marka i Bobrowskiego z nowomianowanym wojewodą wicemin. Olpińskim i nowym kom. DOK. Kraków gen. Żeligowskim, poczem koło godz. 2 poseł Marek ze sto

Paweł Rzewuski – absolwent filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, student Instytutu Historii UW, redaktor portalu Histmag.org